

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 7 (2011)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„Józek, co robisz?". Zbrodnia na Żydach popełniona przez AK we wsi Kosowice

"Józek, What Are You Doing?". Murder of the Jews by the Home Army in the Village of Kosowice

Jerzy Mazurek

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.796
Strony/Pages: 395-421

CC BY

OPEN ACCESS

Jerzy Mazurek

„Józek, co robisz?". Zbrodnia na Żydach popełniona przez AK we wsi Kosowice

„Akowcy budują pomnik niepodległości – zanotował w maju 1992 r. ksiądz Władysław Gwóźdź, proboszcz parafii rzymskokatolickiej Momina. – Zaproszeni bp [Edward] Frankowski odmówił udziału, a bp polowy WP jeszcze nic nie odpowiedział. Ludzie pomstują na nich (bandyci) i na mnie, że pozwoliłem na ziemi plebańskiej wznieść ten pomnik"[1]. Mimo tych kontrowersji odsłonięcie monumentu odbyło się 24 maja 1992 r.[2], ale – jak ujawnił ksiądz – „ludzi nie było za wiele", a po „uroczystościach AK i pomnika, p[anu] Przygodzie olejną farbą wymalowano krzyże na ogrodzeniu"[3].

Przytoczone słowa oddają nastawienie większości mieszkańców parafii momińskiej wobec działań żołnierzy Armii Krajowej w czasie drugiej wojny światowej, a także ich stosunek do głównego organizatora uroczystości, którym był wspomniany Henryk Przygoda. W latach następnych na pomniku pojawiały się nazwiska kolejnych kombatantów, których „czynów" niestety nikt nie weryfikował. Całe przedsięwzięcie, skądinąd chwalebne, przeprowadzone jednak bez jakichkolwiek konsultacji z historykami, od początku budziło konsternację i sprzeciw. Oto jeden, choć – trzeba to wyraźnie zaznaczyć – nie odosobniony przykład.

* * *

Na terenie parafii momińskiej[4] rozegrała się także część tragedii Żydów polskich. O pomocy udzielanej prześladowanym Żydom przez mieszkańców parafii trudno coś powiedzieć. Wiemy, że na poddaszu swojego domu w Kosowicach Wanda Preobrażeńska[5] przechowywała przez kilka tygodni rodzinę Langerów z Ostrowca Świętokrzyskiego. O innych podobnych przypadkach, jeśli nawet wystąpiły,

[1] Archiwum Parafialne w Mominie, Kronika parafii momińskiej, zapiski z 10 V 1992 r.

[2] Ostatecznie w uroczystościach ze strony Kościoła uczestniczyli: ksiądz Roman Chwałek, kanclerz kurii sandomierskiej, i ksiądz Jan Mikos, rektor parafii Skoszyn.

[3] Archiwum Parafialne w Mominie, Kronika parafii momińskiej, zapiski po 24 V 1992 r.

[4] Z grubsza pokrywającej się z obszarem gminy Boksyce z siedzibą w Mominie.

[5] Wanda Preobrażeńska (1891–1973), urodziła się w Białej Cerkwi (k. Kijowa), jej ojciec Marceli Kotkowski budował linie kolejowe na Kaukazie i w Rosji. W roku 1913 osiedlili się w Kosowicach. W 1919 r. wyszła za mąż za Sergiusza Preobrażeńskiego. Jej wnuczką jest

niewiele nam wiadomo[6]. Największa tragedia wydarzyła się natomiast w kwietniu 1943 r., kiedy to członkowie AK (z placówki Momina) zamordowali pięcioro bezbronnych Żydów, w tym kobietę i dziecko, którzy zatrzymali się w domu Józefa Machuli (1885–1950) w Kosowicach.

Kim byli zamordowani? Niestety, nie znamy ich danych personalnych. Dokumenty zostały zabrane i zniszczone przez morderców. Wiemy jedynie, że wśród zabitych była czteroosobowa rodzina: lekarz w wieku 40–45 lat, jego żona w wieku 35–40 lat oraz dwójka dzieci – osiemnastoletni chłopiec i dziesięcioletnia dziewczynka. Śladu wskazującego, że rodzina mogła pochodzić z Sienna[7], niewielkiego miasteczka położonego na północ od Ostrowca Świętokrzyskiego, nie udało się potwierdzić. Najbardziej prawdopodobne jest jednak, że ofiary to mieszkańcy Ostrowca, tym bardziej że z tego właśnie miasta pochodził piąty zamordowany, który był znany w parafii momińskiej przed drugą wojną światową. Niestety, jego nazwiska również nie znamy, w okolicy nazywano go Lejbusiem albo Łajbusiem. Wraz ze swym ojcem zajmował się skupem bydła od okolicznych chłopów, a także dzierżawił sady, z których owoce sprzedawał następnie na targu. Pochodził z Łagowa, ale w okresie kontaktów z mieszkańcami parafii momińskiej mieszkał w Ostrowcu Świętokrzyskim. Był młody, mógł mieć około 25 lat.

Wspomniani Żydzi przybyli na teren parafii momińskiej zapewne jesienią 1942 r., uciekając z getta w Ostrowcu Świętokrzyskim. Utworzone ono zostało w kwietniu 1941 r. Większość jego mieszkańców – co najmniej 11 tys. (około 2 tys. rozstrzelano podczas akcji wysiedleńczej) – wywieziono w dniach 11–12 października 1942 r. do Treblinki, a reszta – około 3 tys. – trafiła do tzw. małego getta, skąd w kwietniu 1943 r. przeniesiono ich do obozu pracy w Częstocicach. Z zagłady ocalało jedynie kilkuset Żydów, w tym ci, którzy ukrywali się w okolicznych lasach, a także wśród rodzin polskich[8].

Powiat opatowski, gdzie znajduje się parafia momińska, znany jest z konspiracji antyhitlerowskiej. Działały tu bodajże wszystkie odłamy ruchu oporu, począwszy od Gwardii Ludowej-Armii Ludowej po Narodowe Siły Zbrojne. Nie trzeba dodawać, że było to zarzewiem wielu wzajemnych konfliktów i nieporozumień. Występowa-

---

m.in. Barbara Piwnik, od 19 października 2001 do 6 lipca 2002 r. minister sprawiedliwości i prokurator generalny w rządzie Leszka Millera.

[6] Na przykład nic nie wiemy o okolicznościach śmierci kupca Israela Nabożnika (ur. w 1874 r.), który w czasie okupacji ukrywał się w Kosowicach. Z miejscowości tej pochodziły jeszcze dwie ofiary Holokaustu: Bernard Korblim (ur. 18 IX 1890 r.), który podczas drugiej wojny światowej przebywał we Francji, skąd został 27 VII 1942 r. deportowany do Auschwitz, oraz Natan Czerniocha (ur. w 1886 r.), przed wojną mieszkaniec wsi Sosnowice, zginął w Auschwitz w 1942 r. Zob. www.yadvashem.org, dostęp 14 I 2011 r.

[7] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Kielcach (dalej AIPN Ki), 005/1941, t. 2, Meldunek Tadeusza Kality, k. 17.

[8] Waldemar R. Brociek, Adam Penkalla, Regina Renz, *Żydzi ostrowieccy. Zarys dziejów*, Ostrowiec Świętokrzyski: Muzeum Historyczno-Archeologiczne, 1996, s. 99–119; Karol Kandziora, *Pamiętnik z wygnania (1939–1943)*, Poznań: Wydawnictwo Miejskie, 2007, s. 170, 209, 227, 230, 250–251.

ły one również pomiędzy Armią Krajową a Batalionami Chłopskimi. Pisał o nich między innymi Leszek Popiel „Antoniewicz" (1914–1963), adiutant wywodzącego się z parafii momińskiej Jana Piwnika „Ponurego" (1908–1944)[9]. Animozje te były najsilniejsze w okresie, kiedy Obwodem Opatów AK dowodził powiązany z ziemiaństwem[10] porucznik/kapitan Witold Sągajłło „Sulima"[11]. Była to osoba znienawidzona przez żołnierzy BCh (nie darzył go sympatią także „Ponury", o czym wspominał sam Sągajłło[12]). „W okresie jego pobytu na terenie powiatu – pisze Władysław Zwiejski „Jaruga", komendant Obwodu Opatów BCh – doszło do największego napięcia w stosunkach pomiędzy AK a BCh. Od bratobójczych kul padło wtedy wielu działaczy ruchu ludowego. W okresie jego «rządów» szalał w powiecie dziki terror różnych zwyrodniałych zbrodniarzy, noszących polskie mundury i określających się mianem żołnierzy AK"[13].

Do tragedii w Kosowicach doszło w okresie wzmożonej walki podziemia AK-owskiego z tzw. bandytyzmem, symbolizowanej właśnie przez Sągajłłę[14]. Walka z napadami rabunkowymi, które rzeczywiście od 1941 r. osiągnęły rozmiary plagi społecznej[15], dla niektórych była jednak okazją do rozprawienia się z ludźmi o odmiennych – zazwyczaj lewicowych – poglądach. Przyznał to wyraźnie Michał Pytlak „Łom", szef referatu II (wywiadu) ZWZ-AK w Podobwodzie Ostrowiec Świętokrzyski (od końca 1940 do 17 stycznia 1945 r.)[16], a także podlegający mu dowódca oddziału specjalnego Stanisław Sobczyk. „Ja starałem się wycofać z działalności organizacyjnej – zeznał ten ostatni 30 stycznia 1956 r. – przede wszystkim od udziału

[9] Leszek Popiel „Antoniewicz", *Batalion partyzancki 2 pułku piechoty Leg. „Nurt"*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" 1989, nr 1 (styczeń–marzec), s. 183.

[10] O ziemiaństwie opatowskim pisze między innymi Maria Kruczkowska, *Ziemianie opatowscy o sobie, wojnie i okupacji – po 40 latach* [w:] *Ziemiaństwo polskie 1920–1945*, red. Janina Leskiewiczowa, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1988, s. 316–336, i Jerzy Gapys, *Postawy społeczno-polityczne ziemiaństwa w latach 1939–1945 (na podstawie dystryktu radomskiego)*, Kielce: Kieleckie Towarzystwo Naukowe, 2003.

[11] Witold Sągajłło, „Feliks", „Pomian", „Tarło", „Sulima", „Sandacz" (1910–1998), od 1931 r. podporucznik marynarki; od 3 V 1935 r. – porucznik marynarki. Od lutego 1940 w Okręgu Radomsko-Kieleckiego ZWZ; w latach 1941–1944 komendant Obwodu Opatów ZWZ-AK (w 1943 r. awansowany na kapitana). We wrześniu 1945 r. przedostał się do Pragi czeskiej, gdzie zdobył pozwolenie na wyjazd do Pilzna w strefie amerykańskiej. 26 września 1946 r. wcielony jako kapitan do Marynarki Wojennej, funkcjonującej w ramach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po wojnie mieszkał w Londynie.

[12] Witold Sagajllo, *The Man in the Middle. A Story of the Polish Resistance 1940–1945*, London: L. Cooper–Secker & Warburg, 1984, s. 70–71.

[13] Władysław Zwiejski „Jaruga", *Walczyli w Chłopskich Batalionach. Z dziejów podziemnego ruchu ludowego w obwodzie opatowskim (1939–1944)*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1964, s. 246.

[14] Sagajllo, *The Man in the Middle…*, s. 69, 75 i n.

[15] Antoni Sułowski, *U podnóża Gór Świętokrzyskich. Z dziejów obwodu Opatów ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa: PAX, 1987, s. 113–115; Kandziora, *Pamiętnik z wygnania…*, s. 191, 235, 254.

[16] AIPN, Ki 9/124, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego z 8 XII 1949 r., k. 146–147.

w likwidacjach. [...] Powodem wycofania się z sekcji specjalnej były spostrzeżenia, że likwiduje się nie tylko konfidentów niemieckich, ale też osoby niewinne, które naraziły się poszczególnym członkom AK z kierowniczego szczebla. Ponadto ówczesna moja znajoma Sobczyńska Danuta, a obecnie żona uświadomiła mnie, że wchodzą też w grę różnice poglądów politycznych i na tym tle odbywały się też likwidacje osób o innych zapatrywaniach, nawet członków innych konspiracyjnych organizacji. Ojciec żony, Sobczyński Bronisław[17], był działaczem AK na szczeblu okręgu i stąd żona moja, przebywając wśród wyższych kierowników AK, znała panujące stosunki"[18].

Walka z tzw. bandytyzmem stanowiła śmiertelne niebezpieczeństwo dla Żydów. Bardzo często posądzano o ten proceder właśnie ukrywających się Żydów, którym udało się uniknąć zagłady[19]. „Stefański wprawdzie nie mówił mi – zeznawał Leon Dąbrowski, uczestnik zbrodni w Kosowicach – że został obrabowany przez grupę żydowską przy użyciu broni, nie słyszałem również o jakimkolwiek innym napadzie dokonanym przez Żydów, byłem jednak przekonany, że Żydzi po ucieczce z getta trudnią się bandyctwem [*sic*!]"[20]. Z kolei Jan Szpinek, kierownik referatu II (wywiad) w Podobwodzie Ćmielów (kryptonim „300"), sądzony po wojnie za wydanie rozkazu likwidacji siedmiorga obywateli polskich narodowości żydowskiej, przebywających w miejscowości Goździelin (gm. Bodzechów), powiedział: „Jeśli zaś chodzi o kwestię żydowską, obecnie daty nie pamiętam, wyszło zarządzenie dowództwa obwodu [opatowskiego – J.M.] do wszystkich członków placówek, by patrolowali swoje tereny i likwidowali ukrywających się Żydów, którzy rzekomo mieli dokonywać kradzieży"[21].

O prześladowaniu Żydów przez żołnierzy AK na terenie parafii momińskiej wiemy z akt śledczych i procesowych[22] oraz informacji Tadeusza Kality[23], który

[17] Bronisław Sobczyński, „Jasny", „Kosynier", „Wujek" (1894–?), przed drugą wojną światową pracował w Inspektoracie Szkolnym w Ostrowcu Świętokrzyskim. W czasie okupacji był komendantem mieszczącego się tam Komitetu Walki Zbrojnej, a następnie – po utworzeniu Związku Walki Zbrojnej – zastępcą majora Edwarda Fietta, komendanta Obwodu Opatów. Po przekształceniu się 14 lutego 1942 r. ZWZ w AK został szefem referatu VII (Wojskowa Służba Ochrony Powstania), a następnie referatu I (organizacyjnego).

[18] Archiuwm Instytutu Pamięci Narodowej Delegatura w Radomiu (dalej AIPN, Ra), 29/108, Protokół przesłuchania podejrzanego z 30 I 1956 r., k. 155.

[19] Zob. rozdział poświęcony Żydom we wspomnieniach komendanta obwodu: Sagajllo, *The Man in the Middle…*, s. 89–101.

[20] AIPN Ra, 29/108, Protokół przesłuchania podejrzanego z 28 II 1956 r., k. 206.

[21] AIPN Ki, 9/124, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego z 25 II 1951 r., k. 255; zob. także akta z procesu: *ibidem*, t. 4, k. 51–53, 55, 94–101, 169–171.

[22] AIPN Ra, 29/108-29/110, Akta śledcze nr 5/56 i Akta w sprawie karnej przeciwko Janowi Kaczorowskiemu s. Jana i innym oskarżonym z art. 1 § 1 dekretu z dnia 31 VIII 1944 r.

[23] Tadeusz Kalita, „Mars", „Spóźniony" (1920–1978), urodził się w Kosowicach w rodzinie chłopskiej. Od 1940 r. w ZWZ-AK, należał do sekcji specjalnej, zorganizowanej przez Michała Pytlaka. 9 VII 1952 r. został na warunkach dobrowolności zwerbowany przez Zygmunta Chmiela, starszego referenta PUBP w Ostrowcu Świętokrzyskim. Do 1955 r. funkcjonował jako

w czasie okupacji był członkiem sekcji specjalnej AK, a od 1952 r. tajnym współpracownikiem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP), występującym pod pseudonimem „Spóźniony"[24]. Z donosów tego ostatniego i zeznań oskarżonego Dąbrowskiego wiemy, że najbardziej zaangażowani w proceder tropienia Żydów byli Antoni Cichocki i Józef Kotwa.

Lejbuś, wykorzystując dawne kontakty, próbował przechować się u znajomych gospodarzy. Z zeznań świadka Jana Olecha, mieszkańca Stryczowic, wiemy, że ukrywał się między innymi u Jana Woźnicy. Za udzielone schronienie Woźnica został pobity przez członków AK, dlatego Lejbuś przeniósł się do Worowic, wsi położonej nieopodal Stryczowic. Wytropił go tam jednak Kotwa i – przy udziale Cichockiego – ograbił z pieniędzy (około 60 dolarów), a następnie zamierzali „zlikwidować" go w tzw. dołach stryczowskich. Lejbuś podczas drogi na miejsce kaźni uciekł, o czym Kotwa poinformował kolegów, późniejszych współoskarżonych. Podczas tego incydentu, a być może podczas innego – w Truskolasach, Lejbuś został postrzelony w biodro, co odnotował w swoim zeznaniu Jan Pakuła, ostatnia osoba, która z Lejbusiem rozmawiała. Oskarżony Sobczyk ujawnił, że członkowie AK penetrowali także teren w poszukiwaniu Żydów. Akcję taką przeprowadzili między innymi w kolonii Smyków (między Garbaczem a Worowicami). Sobczyk nie miał wątpliwości, że gdyby wówczas znaleziono ukrywających się Żydów, zostaliby rozstrzelani[25].

Większość uczestników zbrodni podczas śledztwa i procesu twierdziła, że tzw. likwidacja stanowiła swego rodzaju konsekwencję rabunków na ludności Stryczowic i okolic, których mieli się dopuszczać Żydzi, w tym Lejbuś. O rzekomych napadach miało informować żołnierzy AK w Stryczowicach wielu mieszkańców, ale w trakcie śledztwa i przewodu sądowego nikt z nich – poza najbliższą rodziną oskarżonych – tego nie potwierdził. Co więcej, wspomniany Sobczyk wyznał: „We wsi Momina, gdzie była siedziba zarządu gminy i gdzie skupiało się życie organizacyjne naszego rejonu, bywałem prawie codziennie. W Mominie można było zawsze dowiedzieć się, co działo się w okolicy. Nie słyszałem jednak żadnych wiadomości o działalności bandyckiej grupy żydowskiej. W tym stanie rzeczy muszę stwierdzić, że likwidacja Żydów nastąpiła tylko pozornie za ich rzekomą działalność bandycką, właściwie zostali oni zabici za to tylko, że byli Żydami"[26].

---

informator, w okresie 1955–1957 jako agent, a od 1957 r. znowu jako informator. „W pewnym stopniu przyczynił się do likwidacji swego szwagra Antoniego Cichockiego, ujawnił także byłych członków «dwójki» AK" – czytamy w jego charakterystyce. Przekazywał informacje o zjazdach byłych członków AK z oddziału „Ponurego" i „Nurta", był wykorzystywany do rozpracowywania Józefa Piwnika oraz do obserwacji i inwigilacji aktywu katolickiego parafii momińskiej. Przekazał też informacje o pobycie w Polsce stryja swojej pierwszej żony Marcina Cichockiego oraz jego córki, obywateli amerykańskich, którzy przebywali w Polsce na urlopie. W okresie współpracy, trwającej do lipca 1966 r., był wynagradzany pieniężnie. Łącznie przyjął, co osobiście potwierdził, 7900 zł.

[24] AIPN Ki, 005/1941, Teczka personalna tajnego współpracownika ps. „Spóźniony", t. 1–5.

[25] AIPN Ra, 29/108, Protokół przesłuchania podejrzanego z 24 II 1956 r., k. 173.

[26] *Ibidem*, k. 172–173.

W odróżnieniu od porachunków politycznych mord w Kosowicach był więc typowym mordem na tle etnicznym. Jak do niego doszło? Trudno dokładnie odtworzyć sekwencję zdarzeń, gdyż oskarżeni w czasie śledztwa i procesu wielokrotnie zmieniali swoje zeznania. Rozkaz likwidacji Żydów, „gdziekolwiek będą się znajdować", wydał – jak zeznał Dąbrowski – dowódca drużyny AK w Stryczowicach, Cichocki[27]. Był to wynik wcześniejszych decyzji i ustaleń, jakie zapadały po nabożeństwach, przed kościołem w Mominie (zob. s. 415). Dąbrowski, któremu – jak sam twierdził – powierzono wykonanie tego zadania, zobowiązał członków sekcji AK, aby w wypadku pojawienia się Żydów natychmiast mu o tym zameldowali. Po otrzymaniu takiego meldunku Dąbrowski zawiadomił podległych Pytlakowi członków sekcji specjalnej: Henryka Przygodę, Stanisława Sobczyka i Jana Kaczorowskiego, a także nienależącego do sekcji Józefa Kotwę.

Tymczasem wiosną 1943 r. Żydzi ukrywający się na terenie parafii momińskiej, świadomi grożącego im niebezpieczeństwa, postanowili zmienić miejsce swego pobytu. Dokąd zamierzali się przenieść? Pewne przesłanki wskazują, że w okolice wsi Podszkodzie[28]. Pomni wcześniejszych doświadczeń, przechodzili obrzeżami Stryczowic, starając się unikać kontaktów z ludźmi. Wczesnym rankiem, na parę godzin przed zbrodnią, odwiedzili swego dawnego znajomego Piotra Gruszkę, od którego matki Lejbuś dzierżawił przed wojną sad. Prosił on gospodarza, aby „dał mu i jego kolegom kawałek chleba, gdyż są głodni". Piotr Gruszka zaproponował, aby chwilę poczekali, gotuje bowiem właśnie śniadanie, będą więc mogli zjeść coś ciepłego. „Lejbuś – zeznawał po wojnie Gruszka – na moją propozycję się nie zgodził, gdyż jak mi powiedział, nie może u mnie długo przebywać, ponieważ jest ścigany. Przez kogo jest ścigany, nie powiedział mi, ja się też nie pytałem"[29].

Następnym miejscem, który odwiedziła pięcioosobowa grupa Żydów, był dom Jana Jańca, zwanego na wsi Zugajem – od nazwiska jego ojczyma. Zwrócili się do gospodarza z pytaniem, czy nie przyjąłby na przechowanie dziewczynki, której ze względu na wiek trudno było dotrzymać kroku dorosłym. Niestety, o pobycie Żydów w zagrodzie Zugaja dowiedział się kopiący w sąsiedztwie studnię Olech,

[27] AIPN Ra, 29/108, Protokół przesłuchania podejrzanego z 27 II 1956 r., k. 202.

[28] W miejscowości tej Andrzej Śliwka przechowywał i uratował od zagłady Rachmila Weitmana, Sztaję Zweiman i Fajsę Herczek. Zob. Jan Nowak, *Wieś w akcji pomocy Żydom w okresie okupacji*, „Roczniki Dziejów Ruchu Ludowego" 1970, nr 12, s. 350. Niestety w tej samej wsi Niemcy rozstrzelali wdowę Golcową i ukrywanych przez nią Żydów. Wspomina o tym Irena Górska-Damięcka, która w czasie okupacji ukrywała się wraz z mężem we wsi Podszkodzie. Zob. *eadem*, *Wygrałam życie. Pamiętnik aktorki*, Warszawa: Prószyński i S-ka, 1997, s. 123. Nie wiadomo, czy do tego wydarzenia odnosi się informacja z publikacji Kazimierza Leszczyńskiego, *Eksterminacja ludności na ziemiach polskich w latach 1939–1945*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce" 1956, t. 8, s. 178: „październik 1944 r. Podszkodzie: 2 Żydów schwytanych w Podszkodziu. Rozstrzelani przez żandarmerię. Zwłoki zakopano w polu".

[29] AIPN Ra, 29/109, Protokół przesłuchania świadka z dnia 9 IV 1956 r., k. 18–19.

członek AK. Przestrzegł on Jańca-Zugaja, aby nie ukrywał Żydów, gdyż może mieć z tego powodu kłopoty – a następnie złożył Dąbrowskiemu meldunek.

Uczestnicy mordu, uzbrojeni w broń krótką, zebrali się w Stryczowicach, gdzie doszła ich wieść, że Żydzi udali się do domu Machuli w Kosowicach. W tym właśnie momencie, jak można przypuszczać, dowodzenie całą akcją przejął od Dąbrowskiego dowódca sekcji specjalnej Sobczyk. Śpiesznym krokiem przemieścili się pod wskazaną posesję, a następnie wtargnęli do mieszkania z okrzykiem „ręce do góry" i zaczęli strzelać do znajdujących się tam Żydów. Ponieważ dom Machuli składał się z jednej izby, do której wchodziło się wprost z dworu, mordercy po kolei wpadali do domu i oddawali strzały. Pierwszy otworzył ogień Kotwa, po nim zaczęli strzelać Kaczorowski i Sobczyk. Z mieszkania zostali tymczasem wyprowadzeni gospodarze; zamknięto ich w przyległym chlewiku. Do bezbronnych Żydów nie strzelał Dąbrowski, który wszedł do mieszkania, gdy już wszyscy byli zabici, oraz prawdopodobnie Przygoda (tu zeznania są sprzeczne). Wiadomo jedynie, że podczas egzekucji najbardziej bezwzględny okazał się Kaczorowski – to on zastrzelił kobietę, a także dziewczynkę, którą wyciągnął spod łóżka.

Wszystkich wymienionych łączyło jedno: w czasie drugiej wojny światowej byli członkami ZWZ-AK (placówka w Mominie), w Podobwodzie Ostrowiec (kryptonim „100")[30], wchodzącym w skład Obwodu Opatów AK. Wszyscy uczestnicy mordu z wyjątkiem Kaczorowskiego[31] pochodzili z parafii momińskiej, znali się więc od dzieciństwa. Urodzili się w rodzinach chłopskich (Dąbrowski i Przygoda), robotniczej (Kotwa) bądź robotników rolnych (Sobczyk, Kaczorowski). Edukacja Kotwy (1918–2000) i Przygody (1919–2008) zakończyła się na szkole powszechnej – odpowiednio pięć i sześć klas. Sobczyk (1921–?) przed wojną ukończył trzy klasy Gimnazjum Mechanicznego w Radomiu, Dąbrowski (1920–1995) uzyskał tzw. małą maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Joachima Chreptowicza w Ostrowcu Świętokrzyskim, a Kaczorowski (1921–1997) zaliczył dwie klasy Gimnazjum Ogólnokształcącego im. Bolesława Głowackiego w Opatowie.

Sprawcy zbrodni zgodnie potwierdzali, że u pomordowanych nie znaleziono broni ani rzeczy, które mogłyby pochodzić z rabunku. Mimo to ofiary obrabowano nie tylko z pieniędzy, ale także z garderoby: butów, płaszczy itp. Za udzielone informacje chustkę zamordowanej miał otrzymać Olech, płaszcz jednego z zabitych – jak zeznał Sobczyk – nosił Cichocki[32]. Podczas rewizji znaleziono znaczną kwotę pieniędzy. „Kotwa mówił – zeznawał Sobczyk – że pieniądze znalazł u zabitej kobiety za pończochą. […] Wkrótce po tych słowach ktoś z nas zwrócił się do Kotwy,

[30] Obwód Opatów ZWZ-AK był najpierw podzielony na 7, a od listopada 1942 r. na 5 podobwodów. Składały się one z rejonów, te zaś z 3–4 placówek. Podobwód Ostrowiec Świętokrzyski obejmował gminy: Ostrowiec, Częstocice, Kunów, Bodzechów, Grzegorzowice, Waśniów i Boksyce. Zob. Sułowski, *U podnóża Gór Świętokrzyskich…*, s. 64.

[31] Jan Kaczorowski urodził się w Annopolu, w rodzinie robotniczej. Ojciec był kowalem i pracował w majątkach ziemskich na terenie powiatu opatowskiego. W 1938 r. rodzina Kaczorowskich osiadła w Garbaczu, a w czasie wojny przeniosła się do Boksyc.

[32] AIPN Ra, 29/110, Protokół rozprawy głównej, k. 72.

aby pokazał zabrane pieniądze, co ten uczynił. Pieniędzy tych było około 15 tys. złotych"[33]. Ostatecznie uczestnicy zbrodni postanowili nie oddawać pieniędzy, ale zatrzymać je dla siebie. „Dzieląc się pieniędzmi – kontynuował Sobczyk – wychodziliśmy z założenia, że lepiej będzie, gdy my się nimi zabierzemy [*sic*!], niż ma je zabrać ktoś z dowódców organizacji, który bezpośrednio, tak jak my, nie narażał się na niebezpieczeństwa"[34].

Wkrótce pojawiły się nieporozumienia związane z podziałem pieniędzy, Kotwa bowiem – jak się niebawem okazało – zataił część łupu. „Dopiero po upływie 2–3 tygodni – twierdził Sobczyk – mówił do mnie Przygoda Henryk, że Kotwa zabrał jednemu z zabitych Żydów dolary. Po pewnym czasie słowa Przygody potwierdził Kotwa, który wyjaśnił, że faktycznie znalazł 2, 5 lub 10 dolarów w jednym banknocie, w portmonetce zabranej jednemu z zabitych Żydów"[35]. Sam Sobczyk – według informacji Kality, bazującego na opowieści Machuli – podczas wyprowadzania gospodarzy do chlewika, korzystając z nieuwagi kolegów, miał włożyć sobie teczkę z pieniędzmi za koszulę i niepostrzeżenie ją wynieść.

Kilka godzin po zabójstwie na polecenie członków AK Machula pogrzebał zwłoki zamordowanych w Kosowicach Żydów w nieużywanym dole na ziemniaki. Spoczywają tam do dziś, gdyż po wojnie nie ekshumowano ciał pomordowanych. Po przeprowadzonej „likwidacji" sprawcy nie złożyli przełożonym żadnego meldunku, nigdy też nie doświadczyli z ich strony żadnej przykrości. „Pytlak w czasie rozmowy – wyznał Sobczyk – za udział w likwidacji nie chwalił mnie ani nie ganił, miał tylko do mnie pewne pretensje za rzekome zabranie dolarów, znalezionych przez nas przy zabitych, o czym ja w tym czasie nie wiedziałem. Pytlak mówił w ten sposób, że ma wiadomość, że zabici Żydzi posiadali dolary i te dolary po zabiciu Żydów zostały przez nas zabrane"[36].

Losy uczestników mordu na Żydach w Kosowicach potoczyły się różnie. Kaczorowski i Dąbrowski osiedlili się w Poznaniu, Sobczyk w Łodzi. Dwaj pozostali: Przygoda i Kotwa, weszli w skład oddziału poakowskiego dowodzonego przez Leona Jopa. „Demona", liczącego od 15 do 20 osób[37]. Oddział funkcjonował od maja do sierpnia 1945 r. Dwaj jego członkowie: Cichocki i Kotwa – według dobrze poin-

[33] AIPN Ra, 29/108, Protokół przesłuchania podejrzanego z 23 II 1956 r., k. 170. Inni oskarżeni podawali odmienne, jak się wydaje zaniżone kwoty: Przygoda kwotę 370 zł; Dąbrowski podczas rozprawy – 2400 zł (k. 74), choć wcześniej w śledztwie twierdził, że miało to być po 600 zł na osobę (*ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego z 2 III 1956 r., k. 216).

[34] AIPN Ra, 29/108, Protokół przesłuchania podejrzanego z 23 II 1956 r., k. 171.

[35] *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego z 16 II 1956 r., k. 163–164.

[36] *Ibidem*, k. 163. Podobnie zeznał Kaczorowski: „nikt z przełożonych nie miał do nas pretensji o to, że rozkaz został wykonany niewłaściwie, zbyt gorliwie, czy coś w tym rodzaju" (*ibidem*, k. 76).

[37] AIPN Ki, 022/2, Charakterystyka nr 02 bandy terrorystyczno-rabunkowej poakowskiej pod dowództwem Leona Jopa (oprac. S. Gocał, 1974 r.); *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, red. Rafał Wnuk, Sławomir Poleszak, Agnieszka Jaczyńska, Magdalena Śladecka, Warszawa–Lublin: IPN, 2007, s. 278–279.

formowanego Kality – zastrzelili 29 maja 1945 r. Izydora Kwietnia, sekretarza gminnego PPR w Mominie (ur. 1895)[38]. Kotwa, któremu nie udowodniono tej zbrodni, 30 lipca 1953 r. skazany został przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Kielcach na karę 8 lat więzienia (ostatecznie zmniejszoną o jedną trzecią, do 5 lat i 4 miesięcy) za… „przechowywanie dwóch granatów"[39]. Trzej uczestnicy mordu ujawnili się tuż po zakończeniu wojny, ale nie wyjawili wówczas informacji o zbrodni popełnionej na Żydach w Kosowicach[40].

Wiedza o tym, co wydarzyło się w kwietniu 1943 r. we wsi Kosowice, przez kilkadziesiąt lat nie wyszła poza lokalną społeczność. Funkcjonowała tylko w świadomości mieszkańców wsi i okolic, przybierając niekiedy formę domysłów i spekulacji. Organy ścigania wszczęły dochodzenie po informacjach od agenta Kality. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Kielcach założył na początku 1953 r. tzw. sprawę agenturalno-grupową pod kryptonimem „Zbiegi"[41]. W konsekwencji 28 stycznia 1956 r. tymczasowo aresztowano mieszkańca Stryczowic Kotwę oraz zamieszkałego w Łodzi Sobczyka. Kilka dni później, 7 lutego 1956 r., zatrzymano zamieszkałego w Poznaniu Kaczorowskiego, a 23 lutego tego roku – Dąbrowskiego, także mieszkańca Poznania[42]. Piąty uczestnik zbrodni na Żydach w Kosowicach, Przygoda, uniknął aresztowania tylko dlatego, że wcześniej – 15 listopada 1955 r. – ujawnił w Warszawie swoją przeszłość okupacyjną, w tym udział w zamordowaniu Żydów w Kosowicach.

Śledztwo zostało wszczęte i było prowadzone – przy współpracy Prokuratury Wojewódzkiej w Kielcach – przez Wojewódzki Urząd ds. Bezpieczeństwa Publicznego (WUdsBP) w Kielcach od 22 stycznia 1956 do 7 maja 1956 r.[43] Zakończyło się aktem oskarżenia, a następnie procesem, który toczył się przed Sądem Wojewódzkim w Kielcach (Oddział Zamiejscowy w Radomiu – Wydział VI Karny) w dniach 4–5 października 1956 r. Sąd poza oskarżonymi przesłuchał 16 świadków. Oskarżeni w trakcie śledztwa i przewodu wielokrotnie zmieniali swoje zeznania. Kotwa, który podczas pierwszych dwóch przesłuchań twierdził, że wcześniej nie znał pomordowanych Żydów, później zmienił zdanie i konsekwentnie zeznawał, że jego udział w mordzie był spowodowany tym, że wcześniej został przez nich napadnięty i ograbiony. Nikt ze współoskarżonych ani świadków nie słyszał o takim zdarzeniu. Podczas rozprawy głównej wszyscy podsądni zgodnie utrzymywali – inaczej niż

[38] AIPN Ki, 005/1941, t. 2, Meldunek Tadeusza Kality, k. 12.

[39] AIPN Ki, 8/1186, k. 108. 6 VI 2003 r. Sąd Okręgowy w Kielcach (III Wydział Karny) nie uwzględnił wniosku Katarzyny Kotwy o unieważnienie wyroku wydanego przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Kielcach w dniu 30 VII 1953 r. (AIPN Ki, 8/1186A).

[40] AIPN Ra, 29/109, Protokół przesłuchania podejrzanego z 1 X 1955 oraz 28 I i 25 II 1956 r., k. 50, 115, 200.

[41] AIPN Ki, 005/1941, t. 4, Charakterystyka agenta ps. „Spóźniony", k. 18.

[42] AIPN Ki,1583/118, Sprawozdanie WUdsBP za I kwartał 1956 r., k. 27–28.

[43] Prowadzone śledztwo dotyczyło także innych przestępstw: zastrzelenia w tzw. dołach stryczowskich Józefa Zielonki, członka AL Olczyka, a w Waśniowie – członka BCh Stefana Tokarskiego.

w śledztwie – że akcją likwidacji Żydów dowodził Cichocki, czemu sąd dał wiarę. Co więcej, według oskarżonych, to on miał zastrzelić dziewczynkę. Nie ulega jednak wątpliwości, że Cichocki (ur. 1917) – śmiertelnie postrzelony 8 czerwca 1952 r. przez żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego – w zbrodni nie uczestniczył[44].

Świadkowie powołani przez oskarżonych, szczególnie ich krewni i powinowaci, zeznawali – bardzo często popadając w sprzeczności – na korzyść podsądnych, a przeciwko zamordowanym Żydom.

Najbardziej nieprawdopodobne były zeznania świadków Marii i Stanisława C. ze Stryczowic. Ten ostatni – powołany na wniosek oskarżonego Dąbrowskiego – w dniu 4 maja 1956 r. zeznał: „Pewnej nocy przyszło trzech bandytów i zapytali żony, która w tym czasie spała w mieszkaniu, gdzie jestem. Żona nie odpowiedziała wyraźnie. Wówczas jeden z bandytów powiedział do żony, aby poszła z nim do stodoły w celu odszukania mnie. W stodole bandyci zamiast szukać mnie, dokonali gwałtu na żonie, pod groźbą użycia broni maszynowej i ręcznej, w którą bandyci byli uzbrojeni. Ja w tym czasie byłem w pobliżu stodoły i słyszałem szamotanie się bandytów z żoną. Pod wpływem rozpaczy krzyknąłem na bandytów, wymyślając im. Wskutek moich krzyków bandyci uciekli, nie zabrawszy nic z domu. Później też przyszedł Dąbrowski Leon. Po odejściu bandytów żona mówiła, że jeden z tych, co ją gwałcili, był podobny do Żyda, tzn. miał czarne włosy i orli nos. Gdy ja zacząłem krzyczeć, odezwał się on coś w niezrozumiałym jakoby żydowskim języku”[45]. Oskarżony Dąbrowski, zapytany po przesłuchaniu Stanisława C., czy wie o fakcie zgwałcenia Marii C. przez bandytów, oświadczył, że „nie jest mu znany, nie wie też nic o tym, aby bandyci byli narodowości żydowskiej”[46]. Na rozprawie głównej o gwałcie dokonanym rzekomo przez Lejbusia oczywiście sobie „przypomniał”[47].

Ta mało prawdopodobna wersja zdarzeń została kategorycznie podtrzymana – choć w szczegółach zmodyfikowana – przed sądem, na rozprawie w dniu 5 października 1956 r.[48] Także inni świadkowie, w tym powiązany rodzinnie z Dąbrowskim Jan C. z Broniszowic, co innego mówili podczas śledztwa, a co innego przed

[44] AIPN Ki, 005/1941, Meldunek Tadeusza Kality, k. 67; AIPN Ki, 32/288, Akta w sprawie Antoniego Cichockiego s. Michała ps. „Rywal”, zam. Przeradz, gm. Barwice, o dowództwo bandzie [*sic*!] dywersyjnej NSZ w 1945 r. i przynależność do bandy rabunkowej na terenie gminy Bokszyce.

[45] AIPN Ra, 29/109, Protokół przesłuchania świadka z 4 V 1956 r., k. 179.

[46] *Ibidem*, Protokół zaznajomienia podejrzanego z materiałami śledztwa w dniu 4 V 1956 r., k. 180.

[47] AIPN Ra, 29/110, Protokół rozprawy głównej, k. 73.

[48] Świadek Maria C. 5 X 1956 r. zeznała: „jeszcze przed wojną znałam Lejbusia, handlował cielętami i trzymał sady. W okresie okupacji widywałam go we wsiach, mówili, że chodzi z bandą rabunkową. Na nasz dom był napad. Ktoś zastukał wieczorem do drzwi. Przyszło 3 ludzi z bronią bez masek. Wśród nich był Lejbuś. Pytali o męża, kazali mi iść do stodoły, gdzie Lejbuś zgwałcił mnie. Męża nie było wtedy w domu”. W tym samym dniu Stanisław C. zeznał: „za okupacji Wacław Stefański przyniósł kartkę, aby przygotować 5000 zł. Pytałem, od kogo pochodzi ta kartka, tłumaczył, że chyba od Żydów, gdyż poznał Lejbusia, choć był

sądem. Na przykład Jan C. zeznał 15 marca 1956 r., że w czasie okupacji doszło do dwóch napadów rabunkowych na jego dom. „W czasie tych napadów – twierdził – zrabowano mi materiał na ubranie, buty i trochę żywności, która była przygotowana dla syna Józefa, przebywającego w tym czasie na robotach przymusowych w Niemczech. Sprawców obu napadów nie rozpoznałem i nie wiem do dnia dzisiejszego, kto na mnie napadł"[49]. Niespełna siedem miesięcy później – 4 października – ten sam świadek oświadczył przed sądem: „w trakcie obu napadów zorientowałem się, że uczestnikami ich byli Żydzi, gdyż przy pierwszym zabrali żywność, zostawiając słoninę, przy drugim na pytanie kto stuka, otrzymałem odpowiedź z akcentem żydowskim: «partyzant»"[50].

Wyrok został ogłoszony 8 października 1956 r. Kaczorowskiego i Kotwę sąd skazał na kary po 6 lat więzienia, a Sobczyka na karę 5 lat więzienia. Jednocześnie na mocy amnestii z 2 sierpnia 1945 i z 22 lutego 1947 r. złagodził wyroki Kaczorowskiemu i Kotwie do 2 lat i 3 miesięcy więzienia, Sobczykowi zaś do 1 roku 10 miesięcy i 15 dni więzienia. Ponadto temu ostatniemu na mocy amnestii z 27 kwietnia 1956 r. darował karę w całości. Sąd uniewinnił Dąbrowskiego, gdyż uznał, że bezpośrednio w mordzie nie uczestniczył, skoro przybył na miejsce akcji w momencie, gdy wszystkie ofiary zostały już zastrzelone.

Od zasądzonego wyroku obrońcy oskarżonych Kotwy i Sobczyka wnieśli sprawę rewizyjną do Sądu Najwyższego; wyrok w odniesieniu do Kaczorowskiego uprawomocnił się, gdyż jego obrońca nie wniósł rewizji w określonym przepisami terminie. Złożył jedynie do Rady Państwa prośbę o darowanie kary, lecz nie została ona uwzględniona[51].

Nieuwzględnione zostało także odwołanie Kotwy i Sobczyka, którzy wnosili o uchylenie zaskarżonego wyroku i uniewinnienie od zarzutu popełnienia przypisanego im przestępstwa. Sąd Najwyższy w Warszawie wyrokiem z 17 stycznia 1958 r. utrzymał w mocy zaskarżony wyrok, zwracając jednocześnie uwagę, że „Sąd Wojewódzki wymierzył osk[arżonemu] Kotwie nader łagodną karę zbliżoną do dolnej granicy ustawowego zagrożenia".

Po przełomie ustrojowym 1989 r. część uczestników zbrodni najwidoczniej uznała, że o wydarzeniach tych nikt już nie pamięta, tym bardziej że doczekali się tymczasem awansów i odznaczeń; o ich bohaterskich „czynach" można było nawet przeczytać w książkach[52]. W ich biogramach trudno znaleźć jakiekolwiek odniesienie do opisywanych tu wydarzeń, wręcz przeciwnie: można mieć wrażenie, że byli niesłusznie represjonowani[53]. Stąd wiodła już tylko droga na pomnik, który wywołał

usmolony. Żona mówiła, że podczas mojej nieobecności był napad na nasz dom i wśród uczestników bandy poznała Lejbusia" (*ibidem*, k. 84–85).

[49] AIPN Ra, 29/109, Protokół przesłuchania świadka z 15 III 1956 r., k. 17.

[50] AIPN Ra, 29/110, Protokół rozprawy głównej, k. 76.

[51] *Ibidem*, Do Rady Państwa Rzeczypospolitej Ludowej, k. 129–130.

[52] Sułowski, *U podnóża Gór Świętokrzyskich…*, s. 73, 83, 89. Ostatnio zob. Dominika Leszczyńska, *Leszek Mądzik. Podróż*, Rzeszów: Creo, 2009, s. 44–45, 61–64.

[53] Zob. http://nekropolie.republika.pl/Junikowo.htm, dostęp 26 I 2011 r.

tyle kontrowersji[54]. Jedynie Sobczyk – jak się wydaje – zerwał wszelkie kontakty z przeszłością oraz dawnym środowiskiem.

Dokumenty

(zachowano pisownię i interpunkcję oryginałów)

I. Informacje o mordzie na Żydach w donosach tajnego współpracownika Tadeusza Kality (fragmenty)

[a]dnia 7.01.[19]53 r. Ściśle tajne[a]

Za czasów okupacji, kiedy hitlerowcy zaczęli niszczyć Polaków narodowości żydowskiej na teren gm. Boksyce uciekł młody Żyd zwany Lejbusiem, przed wojną na tym terenie zajmował się skupem cieląt. Prawdopodobnie miał być u swych dobrze znajomych w Worowicach, lecz u kogo nie wiem. O jego pobycie dowiedział się Kotwa Józef i na spółkę z Cichockim Antonim poszli go obrabować a później mieli go zastrzelić. Po wyciągnięciu go z ukrycia zabrali mu jakąś sumę dolarów jaką nie wiem, w każdym razie około 60 i prowadzili go do lasu celem rozstrzelania, po drodze ów młody człowiek przewidujący bliską śmierć prosił na wszystko Kotwę gdyż go znał i mówił mu po imieniu, ażeby mu życie darował, kiedy nie przyniosło to żadnego skutku obrał ostateczną drogę ratunku – ucieczkę i to mu się udało, prawdopodobnie od Kotwy dostał postrzał. Po upływie dłuższego czasu a zdaje się że było to w 1943 r. na wiosnę znów wyśledził Olech ze Stryczowic co żonaty jest u Urbana[55] a pochodzi z Michałowa że idzie grupa żydów i natychmiast zawiadomił lecz nie wiem którego Kotwę czy Dąbrowskiego Leona a on w dalszym ciągu pilnował gdzie pójdą. Zaraz zebrali się Dąbrowski Leon, Kotwa Józef, Kaczorowski Jan, Sobczyk Stanisław i informowani przez Olecha doszli do Machuli Józefa w Kosowicach u którego to żydzi się zatrzymali, było ich razem 5-ć osób, 3-ch mężczyzn, jedna kobieta i dziewczynka około 10 lat. Do domu Machuli wpadł od razu Kotwa, a że przy drzwiach siedział ten sam Lejbuś co mu uciekł więc pierwszy strzał oddał do niego, a że ten lekko raniony i w rozpaczy rzucił się na Kotwę, lecz nie w celu walki, lecz prosił go w tych słowach „Józek co robisz", a Józek w odpowiedzi wbił cały magazyn kul z visa w niego. Zabrakło mu kul wyskoczył przed dom wyrwał któremuś pistolet i już leżącemu Lejbusiowi dał parę strzałów w głowę, następnie rozstrzelili resztę swych ofiar i wtenczas dopiero zajęli się ich rabunkiem, najprawdopodobniej najsprytniejszym był Sobczyk Stanisław, bo kiedy wyprowadzając nieprzytomnego ze strachu Machulę zabrał ze sobą teczkę, w której miały być według

[54] Znalazły się na nim nazwiska Antoniego Cichockiego, Leona Dąbrowskiego i Jana Kaczorowskiego.

[a–a] *Odręczny dopisek pracownika PUBP w Ostrowcu Świętokrzyskim*.

[55] Winno być: Urbanika.

opowiadania mi Machuli dolary i pieniądze emisyjne. Po wprowadzeniu Machuli do chlewka tam też zapakował sobie teczkę na plecy pod koszulę. Następnie Sobczyk poszedł na pole, gdzie pracował Pakuła Jan i zapowiedział mu ażeby to co widział i słyszał nikomu nie mówił. Sobczyk był wtenczas w okularach ale zdaje się że go Pakuła poznał. Z zabitej kobiety zabrali buty i chustkę którą dali za udzielenie im informacji Olechowi, a gotówkę którą znaleźli w dolarach i emisyjnych podzielili się między sobą. Sobczyk tej teczki którą zabrał i schował na plecy nie pokazał swym kolegom. […]

Źródło: AIPN Ki, 005/1941, t. 5, k. 86–87 (w maszynopisie k. 82–83)[56].

[a]Ściśle tajne, dn. 15 IX [19]53 r.[a]

Jak mi jest wiadomym odnośnie [do] likwidacji osób narodowości żydowskiej u Machuli w Kosowicach brali udział Dąbrowski Leon, Kotwa Józef, Kaczorowski Jan, Sobczyk Stanisław oraz Przygoda Henryk obecnie zam. w Garbaczu, którzy po likwidacji zrabowali od wspomnianych około 300 dolarów oraz kilka tysięcy emisyjnych, które to pieniądze rozdzielili między siebie.

Źródło: AIPN Ki, 005/1941, t. 5, k. 143 (w maszynopisie k. 142).

[bez daty, najprawdopodobniej początek 1956 r.]

Dodatkowo podaję że Przygoda jadąc z ujawnienia[57] wstąpił do Zycha Henryka do Ostrowca i mówił mu, że się ujawnił i dało by się całą sprawę zatuszować żeby miał 7 tysięcy złotych był u Sobczyka Stanisława ażeby się wspólnie złożyli ale ten o niczym nie chciał słyszeć i powiedział mu że już minęło 10 lat i nic mu za to nie zrobią.

Źródło: AIPN Ki, 005/1941, t. 2, k. 18.

[56] Donosy pisane przez Tadeusza Kalitę sporządzane były zazwyczaj ołówkiem na zwykłym papierze. W ostrowieckim PUBP przepisywano je na maszynie. W teczkach tajnego współpracownika ps. „Spóźniony" istnieją zatem dwie wersje donosów.

[a–a] *Odręczny dopisek pracownika PUBP w Ostrowcu Świętokrzyskim*

[57] W dniu 15 XI 1955 r. Henryk Przygoda złożył w Warszawie przed Borysem Kośko, wiceprokuratorem Prokuratury Generalnej, w obecności protokolantki Krystyny Akimowicz, obszerną relację dotyczącą swego zaangażowania w czasie drugiej wojny światowej (czytaj dalej).

[a]Ostrowiec, dn[ia] 1 X 1956 r. Ściśle tajne[a]

[...] Rozmawiając z proboszczem z Mominy Godzwonem Władysławem[58] w trakcie omłotów o sprawie Kaczorowskiego i innych Godzwon raczej chciał mojego zdania co do tej sprawy. Powiedziałem mu, że trudno mi jest coś konkretnego powiedzieć może będzie wiadomo coś ze sprawy. Zapytał się czy się orientuję kto mógł to wysypać. Odpowiedziałem, że moje przypuszczenia są, że całość wyszła z ujawnienia Przygody Henryka z Garbacza. Ksiądz powiedział mi, że Przygoda bardzo źle zrobił jak jechał się ujawnić mógł jechać do Kaczorowskiego i innych powiedzieć im o swoim zamierzeniu i razem by się ujawnili, a tak teraz sprawa dobrze nie wygląda.

Źródło: AIPN Ki, 005/1941, t. 2, k. 52–53 (w maszynopisie k. 50).

[bez daty, najprawdopodobniej początek 1956 r.]

Jeśli chodzi o morderstwo Żydów w Kosowicach u Machuli Józefa, co mi jest wiadomem, sprawa wyglądała następująco: Żydzi przechodzili prawdopodobnie ze wsi Michałów gm. Modliborzyce i zatrzymali się za Urbanem[59] Aleksandrem w Stryczowicach. Czy Urban poszedł powiedzieć swojemu szwagrowi Olechowi, czy też Olech był w tym czasie u Urbana tego nie wiem, w każdym razie Olech dał znać Dąbrowskiemu Leonowi, s. Michała w Stryczowicach że przechodzą Żydzi. Dąbrowski zawiadomił swych kolegów Kaczorowskiego Jana, Sobczyka Stanisława, Przygodę Henryka, Kotwę Józefa, a Olech poszedł obserwować Żydów gdzie pójdą. Kiedy się wszyscy wymienieni zebrali przyszli pod Urbana i poszli w trop za Żydami, którzy weszli do Machuli Józefa w Kosowicach. U Machuli byli obecni Machula Józef (obecnie nie żyje) jego córka Marianna[60], obecnie wyszła za mąż za Cierpisza (był przed tym komendantem MO w Mominie) i żona Machuli obecnie mieszka u swego zięcia Cierpisza, był też u Machuli jego sąsiad Pakuła Jan wyszedł w tym czasie z domu od Machuli, jak grupa która strzelała żydów podeszła pod mieszkanie Machuli. Jak później opowiadał mi kolega Kotwa Józef strzelanie wyglądało następująco. Pierwszy otworzył drzwi do mieszkania Machuli Kotwa, zaraz przy drzwiach siedział zwany pospolicie Lajbusiem znany był w okolicy ponieważ przed wojnom handlował cielętami i znał dobrze Kotwę, oraz przed tym już dostał postrzał od Kotwy, lecz uciekł.

Kiedy Kotwa pokazał się we drzwiach z pistoletem Lajbuś skoczył do Kotwy objął go rękami wpół wołając po imieniu na Kotwę aby mu darował życie. Kotwa

[a–a] *Odręczny dopisek pracownika PUBP w Ostrowcu Świętokrzyskim.*

[58] Władysław Godzwon (1895–1967), ksiądz, w latach 1937–1958 proboszcz parafii momińskiej. Więcej zob. Stanisław Krasa, *Ks. Władysław Godzwon*, „Zeszyty Połanieckie" 2002, nr 2.

[59] Winno być: Urbanikiem.

[60] W czasie zbrodni Marianna Machula była na jarmarku w Ostrowcu Świętokrzyskim.

nie mogąc się wyrwać z pistoletem strzelał jak mi mówił w pierś, po wystrzelaniu całego magazynka z wisa Lajbuś upadł na ziemię, Kotwa wyskoczył z mieszkania wyrwał pistolet prawdopodobnie Przygodzie Henrykowi skoczył z powrotem do mieszkania dobijając Lejbusia, jak mi mówił dał mu jeszcze cztery pociski w głowę, następnie ściągnął drugiego osobnika z pieca i zastrzelił go. Następnie wpadł do mieszkania Kaczorowski Jan, zastrzelił kobietą i jej dziecko (dziewczynka około 9 lat). Zastrzelono 5 osób razem w tym 3 mężczyzn 1 kobietę i dziecko. Po pewnym upływie po tym zajściu opowiadał mi Machula Józef następująco. Kiedy się odkryły strzały jego to jest Machulę wyprowadził niedużego wzrostu blondyn w okularach (był to Sobczyk Stanisław obecnie aresztowany dla niepoznania włożył sobie okulary) do komórki i kazał Machuli włożyć sobie teczkę którą wyniósł z sobą na plecy pod koszulę. Machula twierdził, że w teczce były pieniądze polskie oraz dolary, jednego z Żydów (który miał być lekarzem z Sienna). Machuli kazał zostać w komórce i nie wychodzić, a sam poszedł do Pakuły Jana na pole, żeby w ogóle nic nie mówił to co widział. Po zastrzeleniu i zrewidowaniu zastrzelonych powiedzieli Machuli, że w nocy przyjdą i zabiorą zastrzelonych na furę.

Źródło: AIPN Ki, 005/1941, t. 2, k. 16–17 (w maszynopisie: 5–7).

Ostrowiec, dn[ia] 29 X 1956 r. Ściśle tajne[61]

W dniu 14 X 1956 r. będąc u księdza Godzona Władysława w Mominie rozmawialiśmy na temat sprawy Kaczorowskiego i innych. Godzwon powiedział, że całość sytuacji ratowało to tylko, że cena żydowska spadła, bo gdyby sprawa obecna była wytoczona 4 lat nazat byłoby znacznie gorzej. Inaczej całkiem wyglądałaby sprawa żeby w gronie żydów zabitych nie byłoby kobiety i dziecka, w toku śledztwa sprawa byłaby umożona. Zapytał mnie jak można było wyczuć samopoczucie oskarżonych odpowiedziałem, że na ogół dość dobrze. Następnie pytał mnie co w swoim przemówieniu mówił Prokurator. Powiedziałem, że omówił dodatnie strony oskarżonych. Jedynie miał pewne zastrzeżenie jeżeli chodzi o zabójstwo Żydów co do danego rozkazu rozstrzelania żydów przez Cichockiego Antoniego, który obecnie nie żyje. Następnie zaznaczył, jeżeli chodzi o Kotwę do wielu win się nie przyznał. Godzwon powiedział, że było bardzo dobre wyjście oskarżonych zeznając, że im dał rozkaz Cichocki [zamordowania Żydów – J.M.]. Kotwa to chyba jest głupi żeby się do czego przyznał na co nie mają dowodów.

Źródło: AIPN Ki, 005/1941, t. 2, k. 57 (w maszynopisie k. 54–55).

[61] Data i kwalifikacja donosu tylko w wersji maszynowej.

[a]Ostrowiec, dn[ia] 12 VII [19]57 r. Ściśle tajne[a]

[...] [Kotwa] rości pretensje do Przygody Henryka że tylko Przygoda winien procesu morderstwa Żydów motywował tym że Przygoda jadąc się ujawnić powinien zawiadomić wszystkich co brali udział w morderstwie a wszyscy byliby się ujawnili i byłoby się odbyło bez procesu. Następnie wnosił duży żal do Sobczyka Stanisława że w więzieniu był ich kapusiem najwięcej on winien w morderstwie żydów, a chciał się uniewinnić że pobrał dolary od żydów za które sobie kupił dwie fabryczki[62], a obecnie chciałby żeby ktoś siedział za niego. Następnie powiedział że tylko on to jest Kotwa zeznał że dowódcą przy morderstwie był Cichocki Antoni później dopiero reszta oskarżonych zeznało za nim. [...]

Źródło: AIPN Ki, 005/1941, t. 2, k. 66.

II. Zeznania świadków (fragmenty)

Kielce, dnia 12 marca 1956 r.

Bolesław Drożdż, oficer śledczy Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego [dalej WUdsBP] w Kielcach, przesłuchał w charakterze świadka Jana Jańca (fragment)

Daty nie pamiętam, prawdopodobnie w kwietniu 1943 r. w godzinach rannych przyszedł do mnie Lejbuś, w towarzystwie mężczyzny narodowości żydowskiej w wieku około 45 lat, kobiety w wieku około 42 lata i dziewczynki w wieku około 12 lat. Kobieta i dziewczynka również były narodowości żydowskiej. Lejbuś zwrócił się do mnie z prośbą o przechowanie dziewczynki. Tłumaczył mnie, że oni tj. starsi dadzą sobie prędzej radę, że taka ciągła wędrówka jest za ciężka na siły 12-letniej dziewczynki. Mówili też o dobrej zapłacie za zaopiekowanie się dziewczynką, która prawdopodobnie była córką mężczyzny i kobiety przybyłych z Lejbusiem. Ja odmówiłem przyjęcia dziewczynki, gdyż obawiałem się zdrady sąsiadów. Lejbuś i pozostali przyszli w dzień i byli widziani przez Stefańskiego Franciszka (zmarł na początku bm.), który powiedział zaraz po tym Olechowi Janowi i Urbanikowi Aleksandrowi. Urbanik jest moim sąsiadem przez drogę. Olech jest szwagrem Urbanika i w tym czasie kiedy Żydzi przyszli do mnie, kopał on z Urbanikiem studnię na jego podwórzu. Że Stefański powiedział o pobycie u mnie Żydów Olechowi, wiem z tego powodu, że gdy byli oni u mnie w mieszkaniu, usłyszałem, że ktoś zbliża się do domu. Wyszedłem przed dom i przed progiem

[a–a] *Odręczny dopisek pracownika PUBP w Ostrowcu Świętokrzyskim.*

[62] Informacja odnosi się do faktu, że teść Sobczyka po drugiej wojnie światowej posiadał odlewnię maszyn rolniczych w Kielcach i Końskich (AIPN Ra, 29/109, Informacja III Komisariatu MO w Łodzi-Polesiu, k. 148).

zetknąłem się z Olechem, który zapytał mnie, czy są w mieszkaniu Żydzi. Odpowiedziałem mu, że nikogo obcego w domu nie ma. Wówczas Olech powiedział, że okłamuję go bo przed chwilą mówił mu Stefański, iż widział wchodzących do mnie Żydów. Na te słowa potwierdziłem to co mówił Olech, który z kolei zaczął mi doradzać abym usunął z domu Żydów, bo mogę mieć z tego powodu kłopoty. Co miały znaczyć jego słowa, Olech nie wyjaśnił. To co mówił, zrozumiałem jako przyjacielską radę. Nie posądzałem go o wrogie zamiary względem Żydów znajdujących się u mnie, z drugiej strony nie wierzyłem zbytnio jego szczerości, gdy radził mi Żydów usunąć z domu. Z tych też powodów nie zgodziłem się na pozostawienie dziewczynki w domu. Umówiłem się natomiast z Lejbusiem, że mogę dziewczynkę przyjąć, ale pod warunkiem, że tak ją przyprowadzi, aby nikt nie widział. Miał on ją przyprowadzić tego dnia wieczorem.

Źródło: AIPN Ra, 29/109, k. 6–7.

Kilece, dnia 13 marca 1956 r.

Bolesław Drożdż, oficer śledczy WUdsBP w Kielcach, przesłuchał w charakterze świadka Jana Olecha (fragmenty)

[…] O tym, że Lejbuś dokonywał w okresie okupacji napadów rabunkowych nie słyszałem. Wiem tylko, że był ścigany przez członków organizacji konspiracyjnej, prawdopodobnie AK (Armię Krajową) lecz za co nie wiem. Opowiadał mi mój były sąsiad Woźnica Jan, że w 1941 lub 1942 r. w jesieni został pobity przez nieznanych mu członków organizacji, za to że przez kilka razy przebywał u niego Lejbuś. Woźnica obecnie zamieszkuje na Ziemiach Odzyskanych, gdzieś w okolicy Jeleniej Góry, bliższego adresu nie znam. W tym samym czasie ja zostałem pobity przez nierozpoznanych członków organizacji, którzy żądali ode mnie wydania broni, którą przedtem posiadałem i sprzedałem. Jako obaj niesłusznie skrzywdzeni, rozmawialiśmy często (z Woźnicą) na temat naszego pobicia, oraz pobicia rodziców Woźnicy, którzy obecnie nie żyją. Woźnica w czasie tych rozmów nie mówił nic o tym, że on i jego rodzice zostali pobici, że pomagali bandycie. Nie wiedział on w ogóle jakie przestępstwo zarzucano Lejbusiowi i za co był poszukiwany przez członków organizacji czy bandy. Woźnica mówił, że został pobity nie za to, że był wspólnikiem bandyty, lecz za to, że przechowywał Żyda. […]

Źródło: AIPN Ra, 29/109, k. 8–9.

Kielce, dnia 13 marca 1956 r.

Bolesław Drożdż, oficer śledczy WUdsBP w Kielcach, przesłuchał w charakterze świadka Jana Pakułę (fragmenty)

[...] „Łajbuś" wyszedł przed dom i zaczął ze mną rozmawiać. O ile sobie przypominam „Łajbuś" mówił do mnie że był w partyzantce, oraz że był ranny w biodro w walce. Z kim walczył nie mówił. Ja nie wierzyłem mu i żartowałem z niego, że biodro skaleczył sobie o drut kolczasty. Rozmawiając z „Łajbusiem" stałem na wprost drzwi wejściowych i widziałem, że oprócz „Łajbusia" w domu Machuli znajdowało się jeszcze dwóch mężczyzn, kobieta i dziewczynka. Mężczyźni byli w wieku: jeden około 40 lat, drugi około 17. Kobieta miała około 30 lat, dziewczynka około 12. Starszy mężczyzna również zamienił ze mną kilka słów. „Łajbuś" mówił do mnie o tym mężczyźnie, że jest on doktorem i że pozostali są jego rodziną. [...] W pierwszej chwili szarpnął mnie ktoś za ramie i donośnym głosem krzyknął abym uciekał do domu. Wydawało mi się, że krzyknął do mnie po niemiecku. W pierwszej chwili przyszło mi na myśl, że jest to niemiecka policja i nie oglądając się, uciekałem biegiem do swojego domu. Gdy zostałem szarpnięty za ramie, zdążyłem zobaczyć duży, lśniący pistolet. Twarzy człowieka prawie nie widziałem, gdyż bardzo się przestraszyłem. W chwili gdy rzuciłem się do ucieczki, usłyszałem coś jakby krzyk „ręce do góry" i jednocześnie posypały się strzały i rozległy się krzyki.

Źródło: AIPN Ra, 29/109, k. 13–14.

Ostrowiec, dnia 16 marca 1956 r.

Stanisław Ryrak, oficer śledczy WUdsBP w Kielcach, przesłuchał w charakterze świadka Marię Cierpisz z domu Machulę (fragment)

[...] Gdy już zbliżałam się do naszego domu zauważyłam sąsiada naszego Pakułę Jana, który stał przed swym domem i wołał mnie abym przyszła do jego domu. Tak ja to uczyniłam, weszłam do jego mieszkania i zobaczyłam że prócz domowników u Pakuły Jana znajduje się moja matka. Wówczas Pakuła Jan oraz moja matka zaczęli mi opowiadać, że w czasie mojej nieobecności zostali zabici osoby narodowości żydowskiej. Ja ich słowom nie wierzyłam więc udałam się do naszego domu, aby przekonać się czy to co mi mówili jest zgodne z prawdą. Przed domem naszym nie było żadnych zwłok. Po otwarciu drzwi do mieszkania ujrzałam zwłoki pomordowanych osób narodowości żydowskiej. W mieszkaniu stały dwa łóżka, przy czym jedno było w nieładzie. Na łóżku tym leżała pierzyna na której widać było plamy krwi. Na ścianach, podłodze oraz na innych meblach znajdujących się w mieszkaniu widoczne były plamy krwi. Prócz tego na ścianach znajdowały się ślady strzałów. Zabitych było pięć osób w tym jedna kobieta w wieku średnim, dziewczynka około lat 10 oraz trzech mężczyzn w wieku około 30-tu lat. Zwłoki te

były rozebrane z odzieży, tak że mieli na sobie tylko koszule i kalesony natomiast kobieta miała na sobie komplet bielizny. Przypominam sobie, że dziewczynka była w sweterku koloru czerwonego, a czy miała sukienkę lub spódniczkę, tego nie pamiętam.

Źródło: AIPN Ra, 29/109, k. 25–26.

Ostrowiec, dnia 3 kwietnia 1956 r.

Mieczysław Bakalarczyk, oficer śledczy WUdsBP w Kielcach, przesłuchał w charakterze świadka Katarzynę Machulę (fragment)

[…] Było to w okresie okupacji, lecz w którym roku tego już nie pamiętam. Przypominam sobie tylko, że była to wiosenna pora gdzieś około 15 kwietnia, do mieszkania mojego weszło pięcioro ludzi, trzech mężczyzn i kobieta z córką liczącą około dziewięciu lat. Zaraz po wejściu ich do mieszkania domyślałam się, że są to Żydzi. Wywnioskowałam to po tym, że byli oni przelęknięci, a ponadto z akcentu mowy można było z łatwością ich rozpoznać. Żydzi, o których mowa wyżej byli zarówno dla mnie, jak i dla mojego męża nieznajomi. Prosili oni męża i mnie aby mogli na chwilę zatrzymać się w mieszkaniu i odpocząć. Zgodziliśmy się na to z moim mężem wobec czego usiedli na stołkach i zaczęli z nami rozmawiać. W rozmowie prosili nas o pożywienie, a przede wszystkim zwracali się do mnie o chleb. Tak się akurat złożyło, że nie miałam w domu chleba i dlatego nie mogłam ich poczęstować. Mieli oni przy sobie niedużą walizkę, ale co się w niej znajdowało tego nie wiem dlatego, że do niej nie otwierali [*sic*!]. Poza tym, co podałam wyżej innych fragmentów przeprowadzonej rozmowy z nimi nie pamiętam, to znaczy nie przypominam sobie aby coś mówili o tym, gdzie zamieszkiwali i gdzie w tym okresie przechowują się. W pewnym momencie po około półgodzinnym odpoczynku Żydzi o których mowa w protokole podziękowali nam za pobyt w mieszkaniu i zabierali się do wyjścia w dalszą drogę. Jeden z mężczyzn trzymał już ręką klamkę jak do mieszkania w sposób energiczny wszedł mężczyzna z bronią i krzyknął do wszystkich „ręce do góry". Żyd stojący najbliżej drzwi słysząc żądanie nieznanego osobnika podniesienia rąk do góry z przerażenia zaczął krzyczeć i wtedy rozległ się strzał. Okazało się, że zabójca strzelił do niego ponieważ po chwili upadł na podłogę. Pozostali przy życiu nie stosowali żadnej obrony i widziałam jak wszyscy podnieśli ręce do góry. Ten, który strzelił do pierwszego Żyda w sposób energiczny wepchnął mnie do komórki i to samo uczynił także z moim mężem. Czy po zamknięciu mnie i męża do komórki wszedł jeszcze ktoś do mieszkania tego nie wiem dlatego, że nie widziałam. Po pewnym czasie znowu rozległy się strzały. Wkrótce po tych strzałach zostaliśmy wypuszczeni z komórki przez tego samego osobnika do mieszkania i wtedy ten osobnik powiedział nam abyśmy nie meldowali nigdzie do władz niemieckich dlatego, że oni i nas też by rozstrzelali za to iż przechowywaliśmy zabitych przez nich Żydów. W niedługim czasie osobnik ten wyszedł z mieszkania, ale gdzie się

udał tego nie wiem bo za nim nie wychodziłam. Po odejściu zabójców zauważyliśmy, że Żydzi zostali porozbierani przez nich z płaszczy, a także została zabrana im walizka, którą przynieśli ze sobą do mieszkania. Zastrzeleni Żydzi zostali przez mojego męża pogrzebani na polu w pobliżu naszych zabudowań. [...]

Źródło: AIPN Ra, 29/109, k. 40–41.

III. Zeznania uczestników (fragmenty)

Dnia 15 listopada 1955 r. w Warszawie wiceprokurator Generalnej Prokuratury Borys Kośko z udziałem protokólanta Krystyny Akimowicz przesłuchał w charakterze świadka Henryka Przygodę (fragment)

[...] Pewnego dnia dostałem od Sobczyka kartkę żebym się stawił nad strumykiem płynącym z Mominy w kierunku wsi Gromadzice. Stosownie do polecenia stawiłem się z bronią w tym miejscu. Zastałem tam Kaczorowskiego, Sobczyka, Kotwę i Dąbrowskiego. Z rozmów obecnych dowiedziałem się, że zadaniem naszym będzie zabranie jakichś obywateli narodowości żydowskiej, znajdujących się u zamieszkałego w pobliżu gospodarza, a następnie zaprowadzenie ich do oddziału leśnego. Na zbiórce tej Dąbrowski opowiadał, że jeden z tych obywateli, imieniem Leibuś, brał udział w napadzie na niejakiego Stefańskiego we wsi Stryczowice i tam został rzekomo rozpoznany. Mówiono także, że Żydzi ci mogą sprowadzić Niemców wskutek czego zostanie zabita rodzina ich ukrywająca. Nie pamiętam, czy coś na ten temat mówili Kotwa i Kaczorowski. Udaliśmy się pod dom gospodarza, gdzie mieszkali Żydzi, z zamiarem zatrzymania ich i odprowadzenia wieczorem do lasu. Gdy podeszliśmy pod dom, do mieszkania weszli Kaczorowski, Kotwa, Sobczyk i Dąbrowski. Ja zostałem przed domem i po chwili usłyszałem strzały i krzyk. Z domu wyskoczył Kotwa, krzyknął na mnie „czego tu stoisz", wyrwał mnie pistolet z ręki i wrócił do mieszkania. Za chwilę usłyszałem dalsze strzały. Zajrzałem później do mieszkania i zobaczyłem, że na podłodze leżą pokrwawione ciała trzech mężczyzn, kobiety i dziecka. Gdy odeszliśmy stamtąd i zatrzymaliśmy się ponownie przy strumyku, Sobczyk zapytał czy ktoś wziął jakieś rzeczy i pieniądze, bo on musi to zdać swemu dowódcy. Nie pamiętam, który z obecnych wyciągnął pieniądze i po przeliczeniu okazało się, że jest tam, jak sobie przypominam, około 370 zł. Pieniądze zabrał Sobczyk. [...]

Źródło: AIPN Ra, 29/108, k. 22.

Kielce, dnia 16 lutego 1956 r.

Bolesław Drożdż, oficer śledczy WUdsBP w Kielcach, przesłuchał w charakterze podejrzanego Jana Kaczorowskiego (fragmenty)

[…] Jak sobie przypominam o wspomnianej grupie żydowskiej słyszałem od członków AK ze Stryczowic: Kotwy Józefa, Dąbrowskiego Leona i prawdopodobnie Przygody Henryka – członka Sekcji Specjalnej, zam. w Garbaczu gm. Momina, gdy rozmawiali oni na ten temat ze swoim komendantem „dwójki" w rejonie AK Pytlakiem i zamieszkałym w tym czasie w Kosowicach gm. Momina. W rozmowach tych, z członków Sekcji Specjalnej, oprócz mnie, brali udział: Sobczyk Stanisław i Kaleta Tadeusz. Co do tego ostatniego nie jestem pewny. Rozmowy te odbywały się w niedzielę po wysłuchaniu mszy, na pogawędkę. Rozmów tych było kilka, ile dokładnie nie jestem w stanie określić. Członkowie AK ze Stryczowic przynosili świeże wiadomości odnośnie [do] napadów rabunkowych dokonanych przez grupę pod dowództwem Lejbusia. Podawali oni miejscowości, gdzie miały miejsce te napady i nazwiska osób obrabowanych rzekomo przy użyciu broni. Czy wiadomości te były prawdziwe, nie wiem, nie przypominam sobie jak ustosunkowałem się do nich. Nie pamiętam też, czy podpowiadali oni Pytlakowi, że Lejbusia i jego grupę trzeba zlikwidować.

Rozmowy te, pomimo pozornie swobodnego tonu, miały charakter służbowy. Było to coś w rodzaju meldunków składanych przez członków kierownikowi „dwójki" Pytlakowi. W czasie rozmów nie brano w ogóle pod uwagę wyjątkowo ciężkiego położenia Żydów w okresie okupacji, nie padło też żadne zdanie o tym, aby im pomóc w ukrywaniu się przed Niemcami, pomimo że zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

Trudno mi obecnie stwierdzić, czy było to na skutek meldunku dot[yczącego] grupy Lejbusia, napływających do Pytlaka, ale po upływie ok. 2 miesięcy Pytlak dał rozkaz zlikwidowania grupy Lejbusia. Nie mogę także przypomnieć, czy rozkaz ten dał dowódcy Sekcji Specjalnej Sobczykowi Stanisławowi, czy też przekazał go nam wszystkim, w czasie jednego z zebrań przed kościołem w Mominie. W każdym razie o tym rozkazie wiedzieli wszyscy członkowie Sekcji Specjalnej i trzech członków AK ze Stryczowic, tj. Kotwa, Cichocki i Dąbrowski. […]

Źródło: AIPN Ra, 29/108, k. 74–76.

Przesłuchanie w dniu 22 lutego 1956 r.

[…] Pierwszy wtargnął do mieszkania Kotwa Józef. Nie przypominam sobie, aby krzyknął „ręce do góry" lub by coś przedsięwziął w celu sprawdzenia, kto znajduje się w mieszkaniu. Gdy kilka minut za nim wszedłem do mieszkania, Kotwa strzelał bez przerwy z pistoletu, do Żydów, którzy stali ściśnięci w grupie koło pieca. Ja tak samo zacząłem strzelać w tę zwartą grupę ludzi. To samo zrobił

Sobczyk, który wtargnął do mieszkania prawie jednocześnie ze mną. Strzelaliśmy do Żydów dotąd, dopóki nie poprzewracali się oni na podłogę. Ja strzeliłem kilka razy, do kogo strzelałem nie wiem, gdyż strzelałem w całą grupę ludzi. [...] Jeden z nas, nie pamiętam tylko czy Sobczyk, czy Kotwa obrewidował kieszenie zabitych, poszukując broni, którą mieli posiadać Żydzi i w celu zabrania dokumentów. Broni przy zastrzelonych Żydach nie znaleźliśmy. Dokumenty zostały zabrane w celu dostarczenia ich Pytlakowi Michałowi ps. „Łom" przy meldunku o wykonanej likwidacji. [...]

Źródło: AIPN Ra, 29/108, k. 80–81.

Kielce, dnia 18 lutego 1956 r.

Bolesław Drożdż, oficer śledczy WUdsBP w Kielcach, w obecności wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej w Kielcach M. Piszczka przesłuchał w charakterze podejrzanego Józefa Kotwę (fragment)

Pyt.: Na przesłuchaniu w dniu wczorajszym (17.02.1956 r.) zeznaliście, że o grupie żydowskiej dowiedzieliście się po raz pierwszy w dniu zabójstwa. W związku z tym cytuję wam fragment zeznań Kaczorowskiego Jana na tę okoliczność: ...gdy szliśmy na likwidację ze Stryczowic do domu Machuli, Kotwa opowiadał po drodze, iż jakiś czas przedtem (jaki to był okres nie pamiętam) ścigał tego Żyda w tzw. dołach stryczowskich, lecz ten wtedy mu uciekł. Jak przedstawił mi sprawę Kotwa, gonił go za rzekomą działalność bandycką...

Odp.: Odczytany fragment zeznań zrozumiałem. Wypadek, o którym zeznaje Kaczorowski mógł mieć miejsce, tzn. mogłem gonić tego Żyda w dołach stryczowskich, mogłem też opowiadać o tym Kaczorowskiemu i innym w drodze do domu Machuli. Obecnie jednak nie przypominam sobie wspomnianych wypadków i rozmowy z Kaczorowskim na temat Żydów, chociaż nie zaprzeczam, że fakty, o których zeznaje Kaczorowski miały miejsce. [...]

Źródło: AIPN Ra, 29/108, k. 122.

Kielce, dnia 28 lutego 1956 r.

Bolesław Drożdż, oficer śledczy WUdsBP w Kielcach, przesłuchał w charakterze podejrzanego Leona Dąbrowskiego (fragmenty)

[...] Zgodnie z poleceniem Cichockiego, poleciłem członkowi AK z podległej mi sekcji Olechowi Janowi, imię ojca nie znam, zam. w Stryczowicach, aby gdy spotka Żydów, lub dowie się o miejscu ich pobytu, natychmiast mnie zawiadomił. Wyjaśniłem mu również, że chodzi o grupę Lejbusia i że grupa ta dokonuje napadów ra-

bunkowych, za co mamy rozkaz zlikwidowania ją. Olech nie komentował mojego polecenia, powiedział tylko, że go wykona. Nadmieniam, iż to samo powiedziałem Stefańskiemu w czasie rozmowy z nim, nie w formie polecenia, gdyż nie był on członkiem AK. Stefański obiecał zawiadomić mnie gdy dowie się gdzie przebywa Lejbuś ze swoją grupą. Ogólnie stwierdzam, że ja na rozkaz Cichockiego kierowałem przygotowaniem do likwidacji grupy żydowskiej, które w pierwszym stadium polegało na ustaleniu miejsca ich pobytu, w chwili gdy znajdą się oni w okolicy Stryczowic. […]

Źródło: AIPN Ra, 29/108, k. 206–207.

Przesłuchanie w dniu 2 marca 1956 r.

[…] W chwili gdy ja dobiegałem do drzwi domu Machuli wewnątrz słychać było strzały z pistoletów i rzężenie konających. Przed wejściem do domu rozejrzałem się i jak wydaje mi się obecnie, stwierdziłem, że nikogo na zewnątrz nie było. Po wejściu do mieszkania zobaczyłem zakrwawionych ludzi, z których przypominam sobie, żył tylko Lejbuś. Pozostali prawdopodobnie byli martwi. Leżeli oni w różnych pozycjach na podłodze. Możliwe, że leżał ktoś na łóżku, lecz kto nie pamiętam. Gdy już byłem w mieszkaniu uczestnicy zabójstwa strzelali jeszcze do półmartwych Żydów. […]

Ponadto nadmieniam, iż końcem 1943 r. lub na początku 1944 r. opowiadał mnie jeden z członków organizacji, prawdopodobnie Przygoda Henryk, że Cichocki w 1943 r. przed opisanym zabójstwem pięciu Żydów, dwóch lub trzech Żydów prowadził do lasu. Wśród nich miał być Lejbuś. Żydzi ci uciekli Cichockiemu w las i w czasie ucieczki Lejbuś został przez Cichockiego postrzelony, lecz pomimo to zdołał uciec. Przygoda powiedział to, jako wiadomość zasłyszaną od kogoś, od kogo mnie nie powiedział. O tym zdarzeniu mówił on do mnie w tajemnicy. Miało to dziać [się] w okolicy Truskolas pow. Opatów.

Źródło: AIPN Ra, 29/108, k. 214, 218.

Kielce, dnia 24 lutego 1956 r.

Bolesław Drożdż, oficer śledczy WUdsBP w Kielcach, przesłuchał w charakterze podejrzanego Stanisława Sobczyka (fragmenty)

[…] Przypominam sobie, że kilka miesięcy przed zabójstwem Żydów brałem udział w rewizji zabudowań u nieznanego mi gospodarza zam. w kolonii wsi Smyków daw. gm. Boksyce. W rewizji tej brali udział: Kotwa Józef, Cichocki Antoni, Przygoda Henryk i inni. Razem było nas około 10 osób. Zdaje mi się, że byli tam również Kaczorowski i Dąbrowski, lecz nie jestem tego pewny. Rewizja ta miała na celu wyszukanie broni, znalezienie Żydów, którzy mieli ukrywać się u tego gospodarza i znalezienie zapasów żywności, której Żydzi melinujący u tego gospodarza mieli nagromadzić.

Miejsce ukrycia zapasów żywności znali Kotwa i Cichocki, którzy osobiście odszukali schowek gdzie znajdowało się tylko zboże. W czasie tej rewizji nic nie znaleźliśmy. Żydów w obrębie zabudowań nie było. Jak sobie przypominam szukaliśmy u tego gospodarza tych samych Żydów, których kilka miesięcy później zlikwidowaliśmy. Czy Pytlak dał mi rozkaz wzięcia udziału w tej rewizji nie pamiętam. Uważam jednak, że wiedział o niej, podobnie jak wiedział o wszystkich posunięciach Sekcji Specjalnej i o wszystkich wypadkach w terenie. Zeznając o tej rewizji chcę powiedzieć, że likwidacja pięciu Żydów w domu Machuli w Kosowicach była tylko kontynuacją naszej działalności odnośnie [do] Żydów. Jest pewne, że gdybyśmy ich wtedy zastali u tego gospodarza w kolonii wsi Smyków to zostaliby oni przez nas zastrzeleni. […]

Chcę jeszcze wspomnieć o nastawieniu odgórnym członków AK na terenie pow. opatowskiego odnośnie [do] Żydów o czym wspomniałem składając zeznania wczoraj. Zgodnie z tym nastawieniem należało członkom AK likwidować Żydów jeżeli tacy pojawili się na danym terenie. Na to nie było wyraźnego rozkazu, lecz w rozmowach dawano do zrozumienia i nawet wyraźnie o tym mówiono że tak należy robić. Mówił o tym do mnie Pytlak i inni członkowie AK. Obecnie trudno mi opisać przebieg i okoliczności takiej rozmowy z Pytlakiem czy innymi, jest jednak faktem, że rozmowy na temat Żydów miały miejsce. Wydaje mi się nawet, że to nastawienie wrogie do Żydów jest przyczyną tego że nie mogę sobie przypomnieć konkretnego rozkazu Pytlaka odnośnie [do] likwidacji pięciu Żydów. Mogło nawet być tak że konkretnego rozkazu nie było, ja jednak i inni zlikwidowaliśmy tych Żydów wiedząc o tym że jest to zgodnie z życzeniem przełożonych, zwłaszcza że likwidacja miała miejsce koło Mominy, gdzie mieściły się władze organizacji AK (Stryczowice są oddalone od Mominy około 2 km) a komendant „dwójki" w rejonie Pytlak Michał, zamieszkiwał w Kosowicach, tj. w miejscowości gdzie odbyła się likwidacja Żydów. […]

Źródło: AIPN Ra, 29/108, k. 173–176.

Przesłuchanie w dniu 6 kwietnia 1956 r.

[…] Po likwidacji osób narodowości żydowskiej w domu Machuli, cała nasza grupa udała się w stronę Stryczowic. Po drodze Kaczorowski Jan opowiadał swoje wrażenia z przebiegu zabójstwa Żydów. Między innymi mówił, że ten „szczeniak mały" schował się pod łóżko, wtedy on chwycił go za nogę i wyciągnął spod łóżka i zastrzelił. Chcę wyjaśnić, że Kaczorowski Jan mówiąc „szczeniak mały" miał na myśli tę dziewczynę, która znajdowała się w grupie żydowskiej. Tak samo ja i pozostali członkowie naszej grupy zrozumieliśmy, że wyrazy „szczeniak mały" dotyczą się tej właśnie dziewczynki. Kaczorowski Jan opowiadając ten moment, używał gestykulacji rąk. Z tej gestykulacji wynikało, że podniósł ją za nogę do góry, a głowa jakoby miała się znajdować na podłodze, natomiast drugą ręką w której trzymał pistolet oddał strzał w głowę lub korpus dziewczynki. […]

Źródło: AIPN Ra, 29/108, k. 181.

IV. Wyrok

[…] Sąd Wojewódzki w Kielcach Ośrodek w Radomiu Wydział VI Karny w składzie następującym: Przewodniczący: Sędzia S[ądu] W[ojewódzkiego] T. Bielski, Ławnicy: K. Góźdź i P. Mularski, Protokólant: sekr. M. Lucińska w obecności Wiceprokuratora Wojew[ódzkiego] M. Piszczka rozpoznawszy w dniach 4 i 5 października 1956 r. sprawę […] Jana Kaczorowskiego, Józefa Kotwę i Stanisława Sobczyka uznaje za winnych tego, że w czasie, miejscu i charakterze podanym w akcie oskarżenia działając wspólnie dopuścili się zabójstwa pięciu osób o nieustalonych imionach i nazwiskach i na mocy art. 225 § 1 K.K. skazuje: Kaczorowskiego i Kotwę na kary po 6 (sześć) lat więzienia i Sobczyka na karę 5 (pięciu) lat więzienia; na mocy art. 5 § 2 ust. 2 dekretu z dnia 2 sierpnia 1945 r. o amnestii i art. 8 § 1 ustawy z dnia 22 lutego 1947 r. o amnestii orzeczone kary łagodzi: Kaczorowskiemu i Kotwie do 2 (dwóch) lat i 3 (trzech) miesięcy więzienia oraz Sobczykowi do 1 (jednego) roku 10 (dziesięciu) miesięcy i 15 (piętnastu) dni więzienia; na mocy art. 10 ust. 1 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 r. o amnestii złagodzoną karę Stanisławowi Sobczykowi darowuje w całości; na poczet złagodzonych kar Kaczorowskiemu i Kotwie zalicza okres tymczasowego aresztowania: od dnia 25 stycznia 1956 r. do dnia 8 października 1956 r. […]

Uzasadnienie

[…] Jeżeli jednak przyjęto, że oskarżeni idąc na akcję i rozpoczynając ją działali w przekonaniu, że chodzi o grupę bandycką, to sytuacja ta w czasie akcji uległa zmianie. Jak wynika z zeznań św[iadka] Machuli, to po zabiciu jednego z Żydów wszyscy pozostali podnieśli ręce do góry, a wtedy Sobczyk, co sam przyznaje, wszedł do mieszkania i wyprowadził do komórki oboje Machulów. Ponieważ już wtedy oskarżeni zorientowali się, że nie mają do czynienia z bandytami widząc kobietę i dziecko oraz brak broni i oporu dalsza akcja miała charakter morderstwa. Ze względu na wyżej podane ustalenia oraz fakty, że sama akcja trwała bardzo krótko, że oskarżeni działali w podnieceniu i że nie orientowali się co do pochodzenia rasowego zabijanych osób Sąd przyjął, iż motywy ich działania były skierowane w celu pozbycia się ewentualnych świadków akcji i nie narażenia organizacji na jakąkolwiek odpowiedzialność. Prócz oskarżonego Dąbrowskiego, który w akcji udziału nie brał i był do końca błędnie przekonany, że chodzi o bandytów pozostali oskarżeni winni ponieść odpowiedzialność z art. 225 § 1 k.k. Kaczorowski, Sobczyk i Kotwa nie mogą tłumaczyć się błędem, gdyż jak wyżej podano w czasie akcji wiedzieli, że zabijani nie są bandytami. Nie usprawiedliwia ich również rozkaz, gdyż według Kodeksu [karnego] Wojska Polskiego z przed 1939 r. popełnienie zbrodni na rozkaz nie uwalnia od kary. Kaczorowski i Kotwa oraz Cichocki byli bezpośrednimi wykonawcami zbrodni, zaś Sobczyk współdziałał z nimi strzelając, oraz udzielając pomocy przez wyprowadzenie gospodarzy i umożliwienie zabicia pozostałych. Jak sam twierdzi usiłował dobić rannych, co uniemożliwiło mu zacięcie

się pistoletu. Ponieważ oskarżeni ci strzelali w zamiarze zabicia odpowiadają z art. 225 § 1 k.k. [...]

Źródło: AIPN Ra, 29/110, k. 87–88, 90.

Rewizja

[...] Sąd Najwyższy w Izbie Karnej na posiedzeniu jawnym w składzie następującym: Przewodniczący Sędzia S[ądu] N[ajwyższego] T. Gdowski, Sędziowie S.N. T. Rokosz [i] J. Majewski (spraw[ozdawca]), Protokolant: A. Główka przy udziale Prokuratora Gen[eralnej] Prokuratury W. Peteli po rozpoznaniu w dniu 17 stycznia 1958 r. sprawy Józefa KOTWY i Stanisława SOBCZYKA, oskarżonych z art. 225 § 1 k.k. z powodu rewizji, złożonej przez oskarżonych od wyroku Sądu Wojewódzkiego w Kielcach Ośrodek w Radomiu z dnia 8 października 1956 r. sygn. VI.K 63/56; na podstawie art. 375 i 459 k.p.k. oraz art. 4 dekr. o o.s.k. utrzymuje w mocy zaskarżony wyrok [...].

Uzasadnienie

[...] Rewizja osk[arżonego] Sobczyka zarzuca błędną ocenę okoliczności faktycznych przyjętych za podstawę wyroku przez uznanie, iż oskarżony strzelał do ludzi znajdujących się w mieszkaniu św[iadka] Machuli, jakkolwiek zebrany w sprawie materiał dowodowy nie wskazywał by można było przypisać takie działanie (strzelanie do ludzi znajdujących się w mieszkaniu św[iadka] Machuli).

Ponadto zdaniem rewizji osk[arżonego] Sobczyka, jako działającego w ramach organizacji wojskowej chroni rozkaz i nie może ponosić on odpowiedzialności za wykonanie rozkazu, choćby otrzymany rozkaz był bezprawny.

Rewizja oskarżonego Kotwy opiera się na zarzucie naruszenia przepisu art. 20 § 1 k.k. przy art. 223 k.k. oraz na zarzucie błędnej oceny okoliczności faktycznych, przyjętych za podstawę wyroku i ewentualnie na zarzucie niewspółmiernego wymiaru kary (art. 371 pkt. 1., 3. i 4. k.p.k.).

Sąd Najwyższy zważył co następuje: Obie rewizje są niezasadne.

Co do rewizji osk[arżonego] Sobczyka.

Wywody rewizji zmierzające do wykazania, iż oskarżony, jako wykonawca rozkazu nie może ponosić odpowiedzialności karnej za skutki otrzymanego rozkazu, są zgoła bezprzedmiotowe. Z uzasadnienia zaskarżonego wyroku wynika, iż Sąd Wojewódzki zgodnie z wyjaśnieniem współoskarżonych przyjął, że oskarżeni udając się do wsi Kosowice byli przekonani, iż chodzi o likwidację bandy rabunkowej i że nie mieli świadomości, że działanie ich jest przedsięwzięte w kierunku nieuzbrojonych i niewinnych obywateli narodowości żydowskiej, ukrywających się przed prześladowaniem okupanta hitlerowskiego. Niemniej jednak Sąd Wojewódzki trafnie ustala, że sytuacja w czasie zamierzonej akcji uległa zasadniczej zmianie ponieważ oskarżony Sobczyk (jak i inni oskarżeni) przekonał się, że nie ma do

czynienia z bandytami widząc kobietę i dziecko. W tym stanie rzeczy powoływanie się na rozkaz otrzymany w trybie dyscypliny wojskowej, który mógł jedynie dotyczyć likwidacji bandy rabunkowej, a nie bezbronnych obywateli (kobiet i dzieci) jest nieuzasadnione. Jeżeli więc przewód sądowy, jak wynika z wyjaśnień współoskarżonego Kaczorowskiego ze śledztwa (k. 76) znajdujących potwierdzenie w wyjaśnieniach osk[arżonego] Kotwy (k. 66) wykazał, że osk[arżony] Sobczyk strzelał do znajdujących się w mieszkaniu osób – to przypisanie oskarżonemu Sobczykowi zbrodni z art. 225 § 1 k.k. było w pełni uzasadnione.

Co do rewizji oskarżonego KOTWY.

Zarzut naruszenia art. 20 § 1 k.k. jest bezpodstawny. W czasie akcji osk[arżony] Kotwa podobnie jak i osk[arżony] Sobczyk przekonał się, że przebywający w mieszkaniu nieznani obywatele nie są bandytami. Jeśli zatem oddał do nich strzały (wśród przebywających była kobieta i dziecko) to słusznie uznany został za winnego zbrodni z art. 225 § 1 k.k.

Uwzględniając w szerokim zakresie okoliczności łagodzące Sąd Wojewódzki wymierzył osk[arżonemu] Kotwie nader łagodną karę zbliżoną do dolnej granicy ustawowego zagrożenia i niepodobna tej kary uznać za rażąco surową […].

Źródło: AIPN Ra 29/110, k. 131–132.

Słowa kluczowe
Armia Krajowa, Opatów, Generalne Gubernatorstwo, Żydzi, morderstwa

Abstract
In the spring of 1943, in the village of Kosowice (region of Opatów), in the house of Józef Machula, 5 members of the AK (Home Army) murdered 5 Jews (personal details unknown), among the others a woman and a child. In 1956 the case was taken to the Voivodship Court of Kielce (Court Branch in Radom); in consequence the accused were punished.

Key words
Home Army (*Armia Krajowa*), Opatów, General Government, Jews, murders